

Beksiński 5

BOSZ
art





Zdzisław Beksiński
fot./photo Zofia Beksińska, 1997

Beksiński 5

Twórczość Zdzisława Beksińskiego winno się widzieć całościowo, a więc od wczesnych rysunków i fotografii artystycznej przez kompozycje abstrakcyjne i rzeźby, ekspresjonistyczne rysunki przełomu lat 60. i 70. XX w., tzw. „okres fantastyczny”, trwający od końca lat 60. do połowy lat 80. XX w., oraz malarstwo, rysunek i grafikę komputerową ostatnich 20 lat życia. Artysta ten jednak najczęściej postrzegany jest poprzez obrazy olejne „realizmu fantastycznego”. To prawda, że ten sposób ekspresji przyniósł mu nadzwyczajny sukces i przy okazji przysporzył wielu zwolenników, ale także zdecydowanych wrogów pośród krytyków sztuki i muzealników. Utrwaliło się przeświadczenie, że Beksiński wykonywał znakomite technicznie, ale kiczowate obrazki do straszenia niewymagających konsumentów jego sztuki. I że zmarnował swój niezwykle talent fotografika, zamiast tego schlebując w obrazach gustom niewymagającego odbiorcy. W tej krzywdzącej opinii nie ma żadnej refleksji ani nad światem emocji twórcy, nad jego życiem duchowym, ani nad jego nieustannym doskonaleniem formy, by mógł osiągnąć główny cel – piękne dzieło sztuki.

Beksiński niemalże od początku swojej drogi artystycznej łamał obowiązujące kryteria. Jeden z krytyków, Alfred Ligocki, nazywał jego wczesne zdjęcia antyfotografią. Oprócz przeprowadzania niezliczonych eksperymentów kompozycyjnych zaczął też z wolna odślaniać pesymistyczny obraz własnej podświadomości. Fotografia przestała wystarczać, więc ją porzucił, bo w rysunku mógł powiedzieć więcej, sięgnąć głębiej w siebie. Po 1956 r. wielu twórców, nawet z ustalonym dorobkiem artystycznym, poddało się presji tworzenia malarstwa abstrakcyjnego. Wpłynęło to także na sanockiego Mistrza, ale nie naśladował w tym nikogo. Skupił się na tym, by „opowiadać” swoje wnętrze, a nie ścigać się z innymi na coraz to nowsze pomysły. Jego obrazy-reliefy, piękne, wręcz wysmakowane, niosą w sobie tak charakterystyczny dla niego dramat. Rzeźba, którą się wówczas zajął (w albumie prezentujemy jedną z najpiękniejszych – *Makbeta*), stanowiła kolejną próbę znalezienia własnej formy. Kusi, by, trawestując Ligockiego, napisać, że to nie rzeźba w klasycznym ujęciu, ale antyrzeźba. Z równą pasją tworzył fantastyczne pejzaże – i znów nie chciał być oceniany w kategoriach zwykłego malarstwa. Uważał, że tworzy obrazy, nie malarstwo, że ta technika jest namiastką niewynalezonego, wyobraźniowego aparatu do fotografowania snów i marzeń. Mimo sukcesu, jaki odniósł, porzucił i tę drogę, by wreszcie malować obrazy, które po prostu miały być piękne. Szukał z wielkim trudem swojej drogi, aby ukazać to, co w nim samym było najbardziej bolesne. Jednak jak mawiał: „Nie liczy się to, co się widziało, lecz to, co się zobaczyło. Każdy zobaczy coś innego i w każdym momencie widzi się coś innego, mimo iż patrzy się na to samo”. Albo jeszcze dramatyczniej: „Nie oszukuj się! Nikt nic nie widzi”.

I odszedł, nie wierząc do końca, że to, co robił, miało jakieś znaczenie.

Zdzisław Beksiński's art should be perceived as a whole, starting from his early drawings and fine-art photography, to abstract compositions and sculptures, expressionist drawings from the turn of the 1970s, the so-called fantastic period lasting from the end of the 1960s to the mid-80s, to painting, drawing, and computer graphics from the last 20 years of his life. However, the artist is usually recognised for his oil paintings from the fantastic period. There is no denying that those means of expression brought him huge success and incidentally a large number of fans, but also fierce enemies among art critics and museum experts. Some came to believe that Beksiński made pictures that were impeccable in terms of technique but vulgar and meant to scare the simple consumers of his art. And that he wasted his exceptional photographic talent, and instead tried to gain the favour of undemanding audiences. Such a hurtful opinion is not founded in any reflection on the emotional world of the author or his spiritual life or his endless improvement of form in order to achieve his main goal – a beautiful work of art.

Almost from the onset of his artistic career, Beksiński defied the existing criteria. One of the critics, Alfred Ligocki, called his early shots anti-photography. Aside from doing countless composition experiments, he also began to slowly unveil a pessimistic side of his subconscious. Photography was no longer enough, so he abandoned it, because in drawing, he was able to say more, reach deeper inside. After 1956, many artists, even with a consolidated output, gave in to the pressure of creating abstract painting. The Master of Sanok was also affected but he did not imitate anyone. He focused on "speaking" his interior rather than partaking in a competition for new ideas. His relief paintings, beautiful and sophisticated, demonstrate dramatic tension, which is so typical for him. Sculpture, which occupied him at the time (the album features one of the most exquisite works – *Macbeth*), was another attempt at finding his own form. It is tempting to travesty Ligocki and say that it was not sculpture in classic terms but anti-sculpture. He was equally passionate about fantastic landscapes – again, he did not wish to be judged in the categories of traditional painting. Beksiński believed that he created paintings, not painting art, and that the technique was a substitute for an uninvented imagination apparatus for taking photographs of dreams. Despite his success, he abandoned that path, too, in order to finally create paintings that were simply supposed to be beautiful. He painstakingly sought his own path to show what was most painful inside him. But he said: "It doesn't matter what you saw but what you perceived. Everyone perceives in a different way, and at a given moment, everyone sees something else despite looking at the same thing." Or with more gravity: "Do not fool yourself! Nobody sees anything."

And he left us, not entirely convinced that what he did mattered at all.



1957

40,3 × 28 cm

6 Tempera na szkle/Tempera on glass



1957

31,5 × 41,5 cm

Tempera na szkle/Tempera on glass **7**



1972

100 × 125 cm

20 Malarstwo/Painting



1971

74 x 92 cm

Malarstwo/Painting **21**



około/circa 1982

87 × 73 cm

36 Malarstwo/Painting



1981

87 x 73 cm

Malarstwo/Painting **37**



1988

118 × 98 cm

46 Malarstwo/Painting



1985–1990

120 × 98 cm

Malarstwo/Painting **47**

Szukał z wielkim trudem swojej drogi, aby ukazać to, co w nim samym było najbardziej bolesne. Jednak jak mawiał: „Nie liczy się to, co się widziało, lecz to, co się zobaczyło. Każdy zobaczy coś innego i w każdym momencie widzi się coś innego, mimo iż patrzy się na to samo”. Albo jeszcze dramatyczniej: „Nie oszukuj się! Nikt nic nie widzi”.

I odszedł, nie wierząc do końca, że to, co robił, miało jakieś znaczenie.

He painstakingly sought his own path to show what was most painful inside him. But he said: “It doesn’t matter what you saw but what you perceived. Everyone perceives in a different way, and at a given moment, everyone sees something else despite looking at the same thing.” Or with more gravity: “Do not fool yourself! Nobody sees anything.”

And he left us, not entirely convinced that what he did mattered at all.

Wiesław **B**anach